

HISTORIA MIEJSC, HISTORIA LUDZI

O fenomienie polskich ziem zachodnich z prof. Krzysztofem Ruchniewiczem, dyrektorem Centrum im. Willy Brandta i z prof. Krzysztofem Kawalcem, naczelnikiem Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Opolu rozmawia Katarzyna Uczkiewicz.

Czy ziemie zachodnie jako twór kulturowy istnieją?

Krzysztof Kawalec: To trudne pytanie. I nie jestem do końca pewien, czy to jest pytanie do historyka. Gdybyśmy jednak sobie przejrzeni rezultaty ostatnich wyborów, to – statystycznie rzecz biorąc – mieszkańcy ziem zachodnich głosują nieco bardziej „na lewo”, niż ziemie „starej Polski”, jeśli tak można powiedzieć. Ważnym elementem wspólnym jest to, że ludność ma tu charakter napływowo. Poprzychodziła z różnych stron, wymieszała się w stopniu większym albo mniejszym, na ogół większym. To może przekładać się na mniejsze zakotwiczenie w tradycji i większą podatność na zmiany. Takie są cechy społeczeństw pionierskich.

Czy można w ogóle opowiadać historię ziem zachodnich poczynając od 1945 roku?

K.K.: Myślę, że tak. Najpierw trzeba sobie odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: co jest ważniejsze: środowisko geograficzne, kamienie, budynki, elementy infrastruktury, czy ludzie. Jeżeli odpowiemy, że to pierwsze, to wówczas ważne staje się to, co stanowiło dziedzictwo objęte przez ludność tutaj osiadającą, jakkolwiek trzeba pamiętać, że to dziedzictwo było bardzo poważnie naruszone w konsekwencji tych wydarzeń i zmian, które wiązały się z działaniami wojennymi i polityką Związku Radzieckiego. Natomiast jeżeli uznamy, że ważniejsi są ludzie, a nie wydaje mi się, żeby był to pogląd głupi czy w demokratycznym państwie nieuprawniony – to uznamy,

że ważniejsza jest historia ludzi. Ludzi, którzy osiedli tutaj, poczynając od 1945 roku, próbując zbudować tu nowe życie i przynosząc ze sobą bagaż resentymentów z ich małych ojczyzn, które zostały zniszczone.

Z jednej strony dziedzictwo niemieckie, z drugiej strony ideologia Ziem Odzyskanych. Jak z tego impasu wyjść, jak opowiadać historię, która nie będzie ani historią przedwojenną, ani historią Ziem Odzyskanych?

K.K.: Mit Ziem Odzyskanych był ważnym elementem ideologii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ale też powiedzieć sobie trzeba, że jakkolwiek ten pomysł był pomysłem z repertuaru PRL, to nie było całkiem tak, aby poza środowiskami popierającymi komunistów był on zasadniczo odrzucany. Jeżeli się weźmie pod uwagę, jakie stanowisko zajmowali przedstawiciele ważniejszych nurtów politycznych na emigracji, a także ludzie znajdujący się daleko poza zasięgiem systemu, tam, gdzie była możliwość artykułowania poglądów swobodnie, akceptowano jednak przesunięcie Polski na zachód. Może nie zawsze samo przesunięcie im się podobało, bo chcieliby, żeby Polska utrzymała na wschodzie to, co dawała jej granica ryska, a ponadto, by na zachodzie objęła to, co w ramach rekompensaty za wojnę otrzymała od Niemiec – ale było to akceptowane. Natomiast kwestia ideologicznych uzasadnień tego, co się stało, to jest problem odrębny. Są pewne fakty, od których się nie ucieknie. Te ziemie należały do monarchii

Czy ziemie zachodnie istnieją jako twór cywilizacyjnie odrębny?

Krzysztofem Ruchniewiczem: Odpowiedź na to pytanie nie jest wcale prosta. Wszystko zależy od tego, jaką perspektywę chcemy przyjąć. Czy przyjmujemy perspektywę z czasów bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, czy perspektywę współczesną. Domyślam się, że panią interesuje przede wszystkim perspektywa współczesna. Otóż na pewno istnieje odczucie społeczne, że ziemie zachodnie są czymś innym, niż Polska centralna czy wschodnia. Są to ziemie tzw. nowe, które w wyniku zmian terytorialnych po drugiej wojnie światowej weszły w skład państwa polskiego. Ich odmiennosć to nie tylko następstwo ogromnych migracji, jakie nastąpiły na tych terenach, odejścia jednej grupy, przyjscia innej czy innych, jeżeli uwzględnimy nie tylko Polaków i Niemców, ale także Ukraińców, Żydów, Greków, Macedończyków itd., itd. Ta odrębność dotyczy także innych kwestii: politycznych, gospodarczych, ale też mentalnych: doszło do zmian granic, doszło do wy-

miany ludności, na tych ziemiach przez dziesiątki lat nie wytworzyło się coś, co moglibyśmy nazwać tożsamością lokalną. Zresztą, przed rokiem '89, polskie władze komunistyczne nie były zainteresowane tworzeniem takiej odrębności. Zmieniło się to po roku '89. Realizując ideę regionalizmu otwartego zaczęliśmy odkrywać przeszłość tych ziem. Dzisiaj, z perspektywy dwudziestu lat, możemy powiedzieć, że czujemy się Dolnoślązakami, wrocławianami, mieszkańcami Bolesławca czy Kłodzka. Choć w przypadku Kłodzka jest to na tyle problematyczne, że Kłodzko i hrabstwo kłodzkie pretenduje do tego, ażeby być traktowane nieco odmiennie od całego Dolnego Śląska.

Zresztą poniekąd słusznie

K.R.: Biorąc pod uwagę przeszłość tej krainy, naturalnie istnieją wszelkie podstawy, ażeby podkreślać jej odrębność, niezależność. Ale ten właśnie przykład pokazuje i potwierdza, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat nastąpiły ogromne zmiany w mentalności mieszkańców. Tygiel, złożony z różnych osób, które pochodzą z różnych rejonów kraju,

pierwszych Piastów. To jest prawda. Obszar objęty testamentem Bolesława Krzywoustego obejmował na Zachodzie z grubsza biorąc to, co do Polski należy obecnie. Natomiast kwestia, która jest kontrowersyjna, gdzie odpowiedzi mogą być różne, brzmi: jak odległa może być przeszłość, żeby jeszcze można było mówić o ciągłości tradycji. Minęło wiele stuleci. Ale przykładowo, przywołując przykład bliskowschodni, między restytucją Izraela, a wypędzeniem Żydów z terenu Palestyny, dokonany przez Rzymian w I wieku naszej ery, minęło o wiele więcej czasu... Można powiedzieć, że każde uzasadnienie historyczne jest uzasadnieniem ryzykownym. Jesteśmy w stanie je przyjmować albo odrzucać. Natomiast istotne jest – i to jest rzeczywiście miara tego, czy ten dystans historyczny jest za duży, za mały, czy w sam raz – czy społeczność, która żyje na jakimś obszarze, potrzebuje tego rodzaju uzasadnienia, czy je odrzuca i czy szuka uzasadnień innych. My mamy skłonność do odrzucania tego, co stanowiło mit Ziemi Odzyskanych, tych tysiącletnich walk z germańskim naporem... Być może za sprawą tego, że argumentacja w nim zawarta bywała za bardzo naciągana. Kie-

dyś czytałem książkę przedwojennego oenerowca, Wojciecha Wasiutyńskiego, króciutką historię Polski wydaną dla żołnierzy – i tam chrzest Polski był tłumaczony bynajmniej nie tak „narodowo”, jak w podręczniku, z którego sam kiedyś uczyłem się w szkole. Najważniejsze dla Wasiutyńskiego było to, że obrządek chrztu był łaciński – bo to nas cywilizacyjnie separowało od Rusi, a później od Rosji. Natomiast czy chrzest przyszedł z Czech, czy z Niemiec, to nie miało dlań znaczenia. Dla kogoś, kto także prezentował poglądy antyniemieckie, mit tysiącletnich walk polsko-niemieckich w ogóle nie był potrzebny. My także go dziś odrzucamy. Tam, gdzie w grę wchodzi dystansowanie się od ewidentnych historycznych fałszów, można powiedzieć, że dobrze się dzieje. Natomiast jest pytanie, czy w ogóle potrzebujemy czegoś, co uzasadnia naszą tutaj obecność i co wprowadzamy w miejsce odrzuconych uzasadnień. Wydaje mi się, że dobrze by było, gdyby tego rodzaju ideologiczne wyznaczniki się znajdowały, żeby ich być może szukać. Stabilizacja naszego stanu posiadania jest ważną wartością, ważną nie tylko dla ludzi, którzy tu żyją, ale mającą znaczenie w skali większej – europejskiej

które postanowiły tutaj zostać, spowodował, że powstało bardzo otwarte społeczeństwo, otwarte na przyszłość, a jednocześnie na to, co tu zastało. Ta odmienność ma także swoje przełożenie polityczne. Jeżeli uwzględnimy wybory z 2007 r., to przekonamy się, że ta ściana zachodnia Polski głosowała inaczej niż Polska centralna czy wschodnia. To jest ciekawy temat dla politologów, pokazuje, że wytworzył się tu inny klimat polityczny. Inna sprawa: znamienne są kontrowersje związane z nazewnictwem. Niejednokrotnie z Warszawy też płynęły zarzuty, że we Wrocławiu przywraca się dawne nazwy niemieckie, np. *Hala Stulecia* zamiast *Hala Ludowa*. Ostatnio wybuchł spór o nazwanie ulicy imieniem jednego z polskich bohaterów. Pojawiło się pytanie, czy on należy do przestrzeni miejskiej, czy nie należy. Są to wszystko kwestie, które nie były podejmowane z taką intensywnością jeszcze kilka lat temu. Wszystko to wskazuje na znaczące różnice polityczne, gospodarcze i mentalne, które sprawiają, iż czujemy się troszeczkę inni, niż mieszkańcy tradycyjnych obszarów Polski, takich jak Mazowsze czy Małopolska bądź rejony wschodniej Polski.

nawet. Jednocześnie, niekiedy się zdarza, że to, co próbujemy wprowadzić zamiast „piastowskich” mitów, jest podejrzanej wartości. Na przykład: jednym z noblistów wrocławskich, którymi się szcycimy, jest profesor Fritz Haber. Mniejsza o to nawet, że w tym samym roku, w którym otrzymał Nagrodę Nobla, znalazł się na alianckiej liście zbrodniarzy wojennych – jako że był pionierem wojny gazowej. Jest to na pewno wrocławianin, bo tutaj się urodził, ale czy czczenie pamięci tego wrocławskiego noblisty jest jednym z tytułów do chwały akurat dla Uniwersytetu Wrocławskiego? Otóż, jeśli się zajrzy do haseł encyklopedycznych, biogramów Habera, to pomijając te, które mają charakter internetowej wiedzy i zostały wytworzone we Wrocławiu – trudno znaleźć wzmiankę, że studiował na Uniwersytecie Wrocławskim. Wśród miejsc studiów podaje się Berlin i Heidelberg. Prof. Haber kierował instytutem chemicznym, powołanym w Berlinie. Prace tego instytutu, istniejącego zresztą do dzisiaj, zostały uwiecznione Nagrodą Nobla w 1918 roku, ale nie ma tam miejsca dla Wrocławia i Uniwersytetu. Haber we Wrocławiu

Czy można zatem mówić o historii ziem zachodnich od 1945 r. jako „punktu zerowego”?

K.R.: To byłoby trochę zbyt dużym uproszczeniem. Na historię tych ziem składają się różne warstwy. Odwołam się tu do pracy archeologów, których zadaniem jest odkrywanie kolejnych warstw. Polskie ziemie zachodnie to jedna z takich warstw. Ale pod tą warstwą są inne, które w ramach regionalizmu otwartego zaczęliśmy odkrywać. Naszym zadaniem jest pokazać złożoność historii tych ziem. Cezura roku 1945, jest cezurą ważną, to nie ulega wątpliwości, ale to jest pewna warstwa, którą uwypuklamy, badamy itd. Byłbym jednak przeciwny temu, aby widzieć historię tych ziem bez całej złożoności, która uwidacznia się w czasie – od najdalszych epok, kończąc na czasach nam współczesnych. Mamy tutaj do czynienia z różnymi etapami, różnymi warstwami. I do takich warstw należy historia ziem zachodnich po 1945 roku.

Często wpadamy w pułapkę: z jednej strony zarzuca się regermanizację, z drugiej – gloryfikację ideologii Ziemi Odzyskanych. Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji?

się urodził, mieszkał jako dziecko. Jeszcze chodził tu do szkoły średniej – więc to szkoła mogłaby się – jeśli fizycznie przetrwała i o ile przykład pioniera wojny gazowej był uznany za atrakcyjny jako ideał wychowawczy – jakoś nim szcycić. Mógłby się nim szcycić Heidelberg, mógłby się nim szcycić Berlin, natomiast Wrocław szcyci się nim na takiej podstawie, na jakiej żaba mogłaby podkładać łapę do podkucia... I nie jest to – akurat jeżeli chodzi o wrocławskich noblistów – jedyny tego rodzaju przykład. To, co stanowi taką z założenia szlachetną ideę pewnej ciągłości, sprowadza się po troszce takiego zabiegu, jaki został ośmieszony w jednej z powieści Żeromskiego (*Ludzie bezdomni* – przyp.red.), przedstawiającego funkcjonowanie ośrodka muzealnego w Raperswilu. Jego kustosz, zbierać miał różne pamiątki podejrzanego pochodzenia i twierdzić, że są to ważne relikwie narodowe. Otóż odrzucając skompromitowaną jako postkomunistyczną ideologię „piastowską” dokonujemy troszkę zabiegu takiego jak ów kustosz. To znaczy, deklarując otwartą postawę, przyciągamy idee, pomysły, niekiedy w sposób kompromitujący

K.R.: To jest, wydaje mi się, bardzo typowe myślenie narodowe, które wprowadza pewien sztywny porządek. Byli Niemcy, są Polacy. Polacy twierdzą: jeżeli będziemy uwypuklać to, co niemieckie, to jesteśmy zgermanizowani. Takie myślenie jest – moim zdaniem – zbyt proste, zbyt uogólniające i krzywdzące tych wszystkich, którzy poświęcili się odkrywaniu różnych warstw historii. Dlatego też wydaje mi się, że należy znaleźć inne podejście. Użyłem tutaj określenia „regionalizm otwarty”. Polega to na tym, że odkrywamy całą społeczno – kulturową przeszłość tych obszarów. I nie wykluczamy żadnej z problematyk: czy to będzie problematyka żydowska, czy problematyka czeska, czy problematyka polska, czy niemiecka, każda z nich jest na równych prawach. Naszym zadaniem w ramach otwartego regionalizmu jest poznanie całego bogactwa, z którym jesteśmy konfrontowani na co dzień. Potraktujmy miasto jako pewną przestrzeń. Jeżeli Wrocław weźmiemy za przykład, to proszę zwrócić uwagę, że mieliśmy do niedawna – do roku 89 – do czynienia z próbą stworzenia w całości polskiej przestrzeni

w mieście, choć równocześnie byliśmy w rzeczywistości cały czas konfrontowani z przeszłością niemiecką. Pytanie, które można i należy sobie zadać, brzmi: co świadczy o polskości, niemieckości, czeskości, żydowskości miasta – czy to są ludzie, którzy zamieszkują to miasto? Jeżeli przyjmą kryterium ludnościowe, to mamy do czynienia z polskim miastem – po roku '45 Niemców tu właściwie nie było. Równocześnie uważa się, że tym, co świadczy o polskości, niemieckości itd., są też budynki, infrastruktura, kultura materialna. I dla wszystkich po wojnie było rzeczą jasną, że z tej perspektywy Wrocław był miastem niemieckim. Sytuacja była więc skomplikowana, należało stworzyć ideologię, która przekona Polaków, że pod tkanką niemiecką kryje się jednak słowiańska podstawa. Tak czyniono, nie mniej oceniając, z jakim skutkiem. Dopiero po roku '89 poza elementami polskimi czy niemieckimi zaczęto odkrywać w tej przestrzeni miejskiej także inne narracje, inne kultury. W mieście zaczęto odsłaniać pomniki, które upamiętniały osoby, fakty, dotychczas skrzętnie pomijane. Przykładowo:

obciążone, czasami nawet bez związku z tradycją ziem, na których się znaleźliśmy. Mówimy o tym w kontekście Muzeum Ziemi Zachodnich...

Jakby streścić historię ziem zachodnich do jednej narracji. O czym byłaby to opowieść?

K.K.: Być może trzeba po prostu pozbierać pamiętki i poczekać, co z tego wyjdzie. Wydarzyło się tu jednak sporo rzeczy niezwykle ciekawych i takich, które mogłyby się złożyć na spójną, pasjonującą narrację. Poprzychodzili w bardzo różnych okolicznościach ludzie z bardzo różnych części historycznej Polski. A także spoza Polski, bo przecież osadzano tutaj reemigrantów z Francji, z Jugosławii, pod Bielawą, chociaż nie tylko tam, była próba zorganizowania struktur narodowych czy *quasi* narodowych dla ludności żydowskiej, ocalałej z Holokaustu. Można powiedzieć, że ziemie zachodnie były częścią niezwykle interesującego eksperymentu. Odbywał się on pod kontrolą totalitarnych struktur, ale znaczna część aktywności miała charakter żywiołowy, wiązała się po prostu z organizowaniem sobie życia na terenie, który kiedyś co prawda był cywilizacyjnie rozwinięty, ale

w warunkach roku 1945-6 mało co tutaj działało. I to, że udało się zbudować tu to nowe życie, że stał się to w pewnym momencie obszar, który zaczął wywierać znaczący wpływ na życie całej Polski; myślę też i o tradycji solidarnościowej, która np. na terenie Wrocławia była szczególnie silna. Jest to coś, o czym można opowiadać w sposób pasjonujący. Nie jest tak, że historia się zatrzymała po roku '45. Ona ruszyła, nie z punktu zerowego, ale to jest nowa opowieść, inna niż ta wcześniejsza, po prostu wraz z gruzami ginącego miasta Breslau coś się tutaj skończyło bezpowrotnie. Myślę, że taka opowieść o formowaniu się nowego życia byłaby bardzo interesująca. Przede wszystkim prawdziwa i zawierająca część indywidualnych losów ludzi, którzy tu przybywali.

Po co opowiadać ludziom historię ziem zachodnich? Co ona może wniesić?

K.K.: Po pierwsze nie każdy jest w ogóle zainteresowany narracją, która jest zamknięta w czasach wcześniejszych. Wielu nie jest to potrzebne, zakładamy, że chodzi o innych, dla których świadomość zakorzenienia w przeszłości jest

mamy tablicę pamiątkową poświęconą akcji „Wisła” – nie jest to w żadnym wypadku problematyka polsko-niemiecka. Inny przykład: niedawno poświęciliśmy otwarcie odrestaurowanej synagogi. Krótko mówiąc, w tej przestrzeni po roku ‘89 zaczęto odkrywać coraz więcej różnych dotychczas zakrytych pokładów, które stanowią o bogactwie tego miasta. Można to przełożyć na inne miasta, można to przełożyć na przestrzenie wiejskie. To bogactwo, ta różnorodność są wartościami. Dlatego nie dziwię się, że Wrocław wielokrotnie podkreśla, że jest miastem otwartym, że jest miastem spotkań. To się świetnie wpisuje w rozumienie dialogu, do którego zachęca regionalizm otwarty. Nie konkurencji, nie konfliktu kultur, tylko dialogu, współzycia, wzajemnego przenikania.

A gdyby historię ziem zachodnich sprowadzić do jednej narracji, to byłaby to opowieść o czym?

K.R.: Byłaby to na pewno historia tych ziem w ostatnim tysiącleciu, gdzie ważny rozdział stanowiły okres po roku 1945. Jest dla mnie rzeczą oczywistą, że dla wielu Polaków – i nie tylko Polaków, nowych mieszkańców tych ziem, cały proces zasiedlenia, budowania nowej egzystencji, był po prostu ważny. Ludzie tracili swoją małą ojczyznę, inni zyskiwali ją, jeszcze inni uciekali przed władzami komunistycznymi i szukali tu schronienia, a jeszcze inni po prostu przybywali tu za pracą. Mamy tak wiele różnych historii, że opowiedzenie tego dla obecnych mieszkańców jest rzeczą po prostu ważną. To jest źródło naszej identyfikacji. Dlatego też – chociaż nie sprowadzałbym tego

do jednego mianownika i nie szukałbym jednej tylko płaszczyzny dla tej narracji, to narracja dotycząca okresu powojennego, powinna – z mojego punktu widzenia – dominować.

Po co opowiadać ludziom tę historię? Czy ona jest w ogóle potrzebna?

K.R.: Oczywiście, tak. Proszę zwrócić uwagę, że jest to rzecz dla nas niezmiernie ważna, bo dotyczy naszego miejsca na ziemi. Szukamy jakiegoś oparcia i to oparcie możemy znaleźć w rodzinie, ale także szerzej – w regionie, w mieście, z którym się identyfikujemy. To jest konieczne. Do tego dochodzi też świadomość historyczna dotycząca miejsca, w którym się znajdujemy. Oczywiście, można powiedzieć, że w dzisiejszym zglobalizowanym świecie to może nie ma już większego znaczenia. Jednocześnie obserwuje się także inne zjawisko: ci którzy opuścili te tereny po 1945 roku do dzisiaj wracają do swoich stron rodzinnych. Choć dziś są to głównie osoby, które opuściły te tereny jako dzieci, ta tendencja się nie zmienia. Podobnie my, Polacy, wracamy do swoich miejsc rodzinnych, ponieważ z tym wiążą się nasze pierwsze przeżycia emocjonalne. Wystarczy, że to będzie kamień, wystarczy, że to będzie budynek, pagórek, który zachował się w naszej pamięci, a z którym wiązaliśmy pozytywne uczucia. Jest rzeczą chyba naturalną w konstytucji człowieka, że szuka tego rodzaju oparcia. Tym bardziej uważam, że kwestią ważną jest świadome bycie tutaj, docenienie całej pracy tych pokoleń, których jesteśmy po części spadkobiercami.

ważna, którzy patrzą na siebie jako na element w jakimś łańcuchu. Ludzie w przeszłości szukają bardzo różnych rzeczy. Dla niektórych ważne byłoby po prostu to, co zostało zbudowane czy odbudowane, czyli to, czym się poprzedni reżim chwalił, trochę na wyrost, biorąc pod uwagę, że budynki były brzydkie, a infrastruktura wiejskiej jakości. Niemniej nie można tego odrzucać. Zostały stworzone ramy, w obrębie których ludzie żyli i nadal żyją. Wysiłek, który włożono w trud odbudowy był niezwykle duży. Jeżeli założymy, a to jest założenie uprawnione, że system był niesprawny i marnował ludzką aktywność i pracę, to włożony trud jest tym bardziej godny szacunku.

Wydaje mi się, że są powody do takiej zdrowej, uzasadnionej dumy. Ci, którym to nie jest potrzebne, wsiądą sobie w samolot albo w autobus i tak czy owak prysną do Irlandii czy Anglii. Jeżeli chcemy wytworzyć dla nich jakieś motywacje do powrotu czy zatrzymania tych, którzy zastanawiają się nad swoją przyszłością, to warto byłoby nie lekceważyć szansy, jaką dawałaby budowa placówki nowoczesnie zorganizowanej – która przemówi językiem zrozumiałym i atrakcyjnym dla pokolenia mediów elektronicznych. A to wszystko muzealnicy potrafią dziś zrobić.